Juliusz Verne
Wokół Księżyca

ISBN 978-83-64701-05-4

Juliusz Verne

Wokół Księżyca

Przełożył i przypisami opatrzył Andrzej Zydorczak

Czwarta publikacja elektroniczna wydawnictwa JAMAKASZ

Tytuł oryginału francuskiego: *Autour de la Lune*

© Copyright for the Polish translation by Andrzej Zydorczak, 2013

45 ilustracji: Emile-Antoine Bayard i Alphonse de Neuville
(zaczerpnięte z XIX-wiecznego wydania francuskiego)

Redakcja i korekta: Marzena Kwietniewska-Talarczyk

Konsultacja naukowa: prof. dr hab. Jarosław Włodarczyk

Skład: Andrzej Zydorczak

Konwersja do formatów cyfrowych: Mateusz Nizianty

**Patron serii „Biblioteka Andrzeja”:
Polskie Towarzystwo Juliusza Verne'a**

Wydanie I
© Wydawca: JAMAKASZ

Ruda Śląska 2014

ISBN 978-83-64701-05-4

Wstęp

Kolejny tom „Biblioteki Andrzeja" (już 30.!) przynosi opowieść o dalszych losach trzech niesamowitych śmiałków: prezesa Klubu Artylerzystów Impeya Barbicane'a, jego oponenta kapitana Nicholla i nieco zwariowanego Francuza Michela Ardana.

Poprzednia część zakończyła się na wystrzeleniu pocisku z ogromnej kolumbiady i straszliwym zamieszaniu w warstwach ziemskiej atmosfery. Z tej powieści dowiemy się o zachowaniu się trzech śmiałków przed samym startem, o locie pocisku w kierunku Księżyca i związanych z tym rozterkach głównych bohaterów, okrążaniu naszego satelity, prowadzonych obserwacjach jego widocznej i niewidocznej strony, a w końcu o powrocie na Ziemię.

Stanowiąca siódmy tom „Nadzwyczajnych Podróży" powieść po raz pierwszy ukazała się w odcinkach na łamach prestiżowego paryskiego dziennika „Le Journal des Débats Politiques et Littéraires". Drukowana była od 4 listopada do 8 grudnia 1869 roku. W formie książkowej – w małym formacie, bez ilustracji – ukazała się 13 stycznia 1870 roku pod tytułem *Druga część Z Ziemi na Księżyc*. W okazałej edycji, z 45 rycinami Emile'a Bayarda i Alphonse'a de Neuville'a, dostępna była od 16 września 1872 roku. Tego samego dnia została wydana razem z powieścią *Z Ziemi na Księżyc*.

Pierwsze polskie tłumaczenie powieści *Wokół Księżyca* ukazało się zaraz po gazetowym wydaniu francuskim i również publikowane było w odcinkach na łamach prasy (w 1869 roku w „Gazecie Polskiej"). W formie książki wyszło już w roku 1870 nakładem wydawnictwa Gebethnera i Wolffa. W 1895 roku, w przekładzie innej osoby, powieść ta wydana została nakładem Księgarni Juliana Guranowskiego, a później, w roku 1909 i 1917, ponownie nakładem wydawnictwa Gebethnera i Wolffa. Zawierała wówczas po cztery ilustracje z XIX-wiecznych wydań francuskich na osobnych tablicach. Kolejne wydanie ujrzało światło dzienne już po II wojnie światowej, w klasycznym przekładzie Ludmiły Duninowskiej, z ilustracjami Daniela Mroza (Nasza Księgarnia, 1958, 1970, 1975), jako część druga dylogii pod wspólnym tytułem *Wokół Księżyca*.

Wszystkie powyższe wydania obarczone były mankamentami. Przede wszystkim żaden przekład nie był pełny. Tłumacze opuszczali niektóre fragmenty, głównie te z wywodami naukowymi, uznając je za zbędny balast dla powieści. Wykorzystano tylko niewielką część oryginalnych ilustracji. Dopiero niniejszy tom „Biblioteki Andrzeja" zawiera pełen tekst i kompletny zestaw rycin. Wypełnia więc założenie tej serii, szczególnie w jej odnowionym, książkowym formacie.

Mam nadzieję, że ta opowieść, mimo że w wielu miejscach zawiera mnóstwo opisów technicznych i historycznych, tak charakterystycznych dla twórczości Juliusza Verne'a, wzbudzi zainteresowanie Czytelników i pozwoli im lepiej poznać twórczość autora nie tylko *Tajemniczej wyspy* czy *Dwudziestu tysięcy mil podmorskiej żeglugi*.

Pragnę również gorąco podziękować tym wszystkim, którzy przyczynili się do tego, by ta książka była pozbawiona błędów i mankamentów.

Andrzej Zydorczak

AUTOUR DE LA LUNE.

Wstęp
W którym podsumowuje się pierwszą część dzieła, by mogła służyć jako przedmowa do części drugiej

W roku 186… cały świat podniecał się niezwykle pewnym naukowym eksperymentem, niemającym żadnego przykładu w kronikach naukowych. Członkowie „Gun Club", czyli Klubu Artylerzystów[1], który powstał w Baltimore po wojnie secesyjnej[2], powzięli zamiar nawiązania komunikacji z Księżycem – tak, z Księżycem! – przez wysłanie w jego kierunku kuli armatniej. Ich prezes, Barbicane, inicjator przedsięwzięcia, zasięgnąwszy wcześniej w tej sprawie rady astronomów z obserwatorium w Cambridge, podjął wszelkie niezbędne czynności, by zapewnić sukces tego nadzwyczajnego przedsięwzięcia, uznanego przez ludzi kompetentnych za wykonalne. Po ogłoszeniu publicznej subskrypcji[3], która przyniosła blisko trzydzieści milionów franków, rozpoczął swoje gigantyczne dzieło.

Według noty zredagowanej przez członków obserwatorium, armata przeznaczona do wyrzucenia pocisku musiała być ustawiona w regionie położonym pomiędzy 0° i 28° szerokości geograficznej północnej lub południowej, tak aby mogła być wycelowana w Księżyc, kiedy ten znajdzie się w zenicie[4]. Kuli miała zostać nadana prędkość początkowa dwunastu tysięcy jardów[5] na sekundę. Wyrzucona w dniu 1 grudnia, czterdzieści sześć minut i czterdzieści sekund po godzinie dziesiątej wieczorem, miała dolecieć do Księżyca cztery dni po opuszczeniu lufy, to jest 5 grudnia, o samej północy, w chwili gdy ten będzie w swoim perygeum[6], to znaczy znajdzie się w najbliższej odległości od Ziemi, czyli będzie oddalony od niej tylko o osiemdziesiąt sześć tysięcy czterysta dziesięć mil francuskich[7].

Najwybitniejsi przedstawiciele Klubu Artylerzystów: prezes Barbicane, major Elphiston, sekretarz J.-T. Maston i inni uczeni odbyli kilka posiedzeń, na których dyskutowano o kształcie i składzie kuli armatniej, rodzaju armaty i jej ustawieniu oraz o jakości i ilości prochu, którego należało użyć.

W wyniku tych spotkań postanowiono: po pierwsze, że pocisk będzie wykonanym z aluminium granatem o średnicy stu ośmiu cali[8], którego grubość ścianek będzie wynosić dwanaście cali, a waga dziewiętnaście tysięcy dwieście pięćdziesiąt funtów; po drugie, że armata będzie kolumbiadą[9] wykonaną z żelaza, długą na dziewięćset stóp[10], odlaną bezpośrednio w ziemi; po trzecie, że ładunek wybuchowy będzie stanowić czterysta tysięcy funtów bawełny strzelniczej[11], która wytwarzając pod pociskiem sześć miliardów litrów gazu, z łatwością wyśle pocisk ku nocnemu ciału niebieskiemu.

Po rozstrzygnięciu tych ważnych kwestii prezes Barbicane, wspomagany przez inżyniera Murchisona, wybrał miejsce znajdujące się na Florydzie, położone na 27° 7' szerokości geograficznej północnej i 5° 7'

---

1 *Klub Artylerzystów* – w dalszej części będzie używana wyłącznie nazwa polska.

2 *Wojna secesyjna* – wojna domowa w USA w latach 1861-1865, między Konfederacją Południa i stanami Północy (Unią); rezultat narastającego w XIX w. sporu o likwidację niewolnictwa oraz secesji 11 stanów Południa (w roku 1861 utworzono Skonfederowane Stany Ameryki); do drugiej połowy 1862 roku sukcesy Południa, potem przewaga Unii; w roku 1863 prezydent A. Lincoln wydał proklamację emancypacji niewolników; wojna zakończyła się klęską Konfederacji i jej powrotem do Unii w okresie tzw. rekonstrukcji.

3 *Subskrypcja* – pisemne zobowiązanie się do wykupienia książki albo do nabycia akcji, obligacji lub innych papierów wartościowych, połączone często z przedpłatą.

4 *Zenit* – w astronomii punkt na niebie usytuowany dokładnie ponad pozycją obserwatora; jest jednym z dwóch miejsc przecięcia lokalnej osi pionu ze sferą niebieską; drugim punktem przecięcia, przeciwległym do zenitu, czyli znajdującym się pod obserwatorem, jest nadir.

5 *Jard* (ang. yard) – miara długości używana w krajach anglosaskich, równa 0,9144 m; *prędkość początkową dwunastu tysięcy jardów na sekundę* – tj. około 10,92 km/s; jest to tak zwana druga prędkość kosmiczna, która powinna wynosić 11,19 km/s.

6 *Perygeum* – punkt na orbicie ciała niebieskiego obiegającego Ziemię, znajdujący się w miejscu największego zbliżenia obu ciał; przeciwieństwem perygeum jest apogeum.

7 *Mila francuska* (mila kilometrowa) – jednostka miary odległości (fr. *lieue*) używana we Francji, licząca 4 km; *osiemdziesiąt sześć tysięcy czterysta dziesięć mil francuskich* – czyli 345 640 km; w dalszej części powieści Verne podaje odległość 356 720 km; są to niezbyt ścisłe dane, gdyż odległość ta wynosi 363 104 km.

8 *Cal* – jednostka długości stosowana w krajach anglosaskich, wynosząca 2,54 cm.

9 *Kolumbiada* – w Stanach Zjednoczonych kolumbiadą nazywano działa burzące ogromnych rozmiarów.

10 *Stopa* – jednostka długości stosowana w krajach anglosaskich, równa 30,48 cm; stopa francuska wynosiła 32,48 cm.

11 *Bawełna strzelnicza* (nitrocelulozа, piroksylina) – związek organiczny, azotan celulozy o zawartości azotu wyrażonej w procentach wagowych: 11,0-12,3 oraz 13-13,45; materiał wybuchowy kruszący, dawniej stosowany do napełniania min, obecnie do wyrobu prochów bezdymnych.

długości zachodniej[12]. Właśnie w tym miejscu, po zdumiewających pracach, z pełnym powodzeniem udało się odlać kolumbiadę.

Taki był stan rzeczy, kiedy zdarzył się niespodziewany incydent, który stokrotnie zwiększył zainteresowanie tym wielkim przedsięwzięciem.

Pewien Francuz, paryżanin, wielki oryginał, artysta tyleż dowcipny, co śmiały, zażądał, żeby zamknięto go w pocisku, by mógł się dostać na Księżyc i dokonać badań ziemskiego satelity. Ten nieustraszony awanturnik nazywał się Michel Ardan. Kiedy przybył do Ameryki, został przyjęty z wielkim entuzjazmem, organizowano dla niego wiece i tryumfalnie go obnoszono. On to pojednał prezesa Barbicane'a z jego śmiertelnym wrogiem, kapitanem Nichollem, a na znak pogodzenia namówił ich, aby razem z nim odbyli podróż w pocisku.

Propozycja została zaakceptowana. Wówczas zmodyfikowano kształt pocisku, który przybrał formę cylindryczno-stożkowatą. Ten swego rodzaju wagon powietrzny wyposażono w potężne sprężyny i łamliwe przegrody, który miały osłabić wstrząs podczas wystrzału[13]. Pojazd zaopatrzono w żywność mającą starczyć na jeden rok, wodę na kilka miesięcy i gaz na kilka dni. Automatyczny aparat miał wytwarzać i dostarczać powietrze niezbędne do oddychania dla trzech podróżnych. W tym samym czasie na jednym z najwyższych szczytów Gór Skalistych[14] Klub Artylerzystów postanowił wybudować gigantyczny teleskop, który pozwalałby na śledzenie pocisku podczas jego lotu poprzez przestrzeń kosmiczną. Wszystko było gotowe.

Dnia 1 grudnia[15] o ustalonej godzinie, przy udziale niesamowitej liczby widzów, wystrzelono pocisk i po raz pierwszy trzy ludzkie istoty, opuszczając kulę ziemską, wyruszyły w przestrzeń międzyplanetarną, będąc prawie pewne, że zdołają dotrzeć do celu. Owi nieustraszeni podróżnicy: Michel Ardan, prezes Barbicane i kapitan Nicholl mieli przebyć drogę w dziewięćdziesiąt siedem godzin, trzynaście minut i dwadzieścia sekund. Tak więc przybycie na powierzchnię księżycowego globu miało się dokonać dopiero 5 grudnia o północy, dokładnie w chwili gdy Księżyc powinien być w pełni, a nie 4 grudnia, jak to ogłosiło kilka źle poinformowanych czasopism.

Tymczasem zaistniała nieoczekiwana sytuacja, nikt bowiem nie przewidział, że detonacja wywołana przez oddanie strzału z kolumbiady natychmiast zmąci ziemską atmosferę, wytwarzając ogromną ilość oparów. Było to zjawisko, które wywołało powszechne oburzenie, ponieważ Księżyc na kilka nocy skrył się przed wzrokiem obserwatorów.

Zacny J.-T. Maston, najwierniejszy przyjaciel trzech podróżników, pojechał w Góry Skaliste w towarzystwie czcigodnego J. Belfasta, dyrektora obserwatorium w Cambridge, i dostał się do stacji na Long's Peak, gdzie znajdował się teleskop przybliżający Księżyc na odległość dwóch mil francuskich. Zacny sekretarz Klubu Artylerzystów chciał osobiście obserwować pojazd swych odważnych przyjaciół.

Na skutek niesamowitego nagromadzenia się chmur w atmosferze, 5, 6, 7, 8, 9 i 10 grudnia nie można było prowadzić żadnych obserwacji. Sądzono nawet, że trzeba je będzie odłożyć do 3 stycznia następnego roku, ponieważ Księżyc, wstępując 11 grudnia w ostatnią kwadrę[16], pokazywałby jedynie ciągle zmniejszającą się cząstkę swej tarczy, co zupełnie nie pozwalało na śledzenie trasy pocisku na jego tle.

W końcu jednak, ku powszechnemu zadowoleniu, w nocy z 11 na 12 grudnia silna burza oczyściła atmosferę, i Księżyc – z połowicznie oświetloną tarczą – odcinał się wyraźnie na tle ciemnego nieba.

Tej samej nocy J.-T. Maston i J. Belfast wysłali ze stacji na Long's Peak telegram do członków obserwatorium w Cambridge.

Cóż zawierał ów telegram?

Otóż zawiadamiano w nim, że 11 grudnia wieczorem, o godzinie ósmej minut czterdzieści siedem, pocisk wyrzucony przez kolumbiadę ze wzgórza Stone's Hill został dostrzeżony przez panów Belfasta i J.-T. Mastona i że z jakiegoś nieznanego powodu, zboczywszy ze swej drogi, nie osiągnął celu, ale przeleciał na tyle blisko od niego, że znalazł się w strefie przyciągania księżycowego. W wyniku tego jego ruch prostolinio-

12 Podana tu długość geograficzna liczona jest od południka Waszyngtonu (ponieważ ten południk znajduje się 77° 3' 2,3" od południka Greenwich, więc długość geograficzna wynosiła 82° 10' 2"); w XIX w. długość geograficzna mogła być podawana od południka przechodzącego przez Greenwich (dzielnica Londynu), Paryż lub Waszyngton.

13 Między materiałem wybuchowym a pociskiem usytuowano zbiornik wodny, co pewien odcinek przedzielony drewnianymi kręgami, które przejmując na siebie część siły odrzutu, miały osłabić wstrząs.

14 Góry Skaliste stanowią zewnętrzną (wschodnią) część Kordylierów, leżących w Ameryce Północnej. Należy rozróżnić Kordylierę (łańcuch w Ameryce Południowej) od Kordylierów, gór leżących w Ameryce Północnej; tym szczytem był Long's Peak, leżący w stanie Kolorado i posiadający wysokość 14 255 stóp angielskich, czyli 4 345 m.

15 *1 grudnia* – u Verne'a: 30 listopada.

16 *Kwadra* – faza Księżyca (lub planety), w której oświetlona jest połowa jego tarczy [uwaga konsultanta].

wy zamienił się na ruch kołowy, a wciągnięty na eliptyczną orbitę około nocnego ciała niebieskiego, pocisk stał się jego satelitą.

W depeszy donoszono także, że nie zdołano jeszcze obliczyć parametrów ruchu tego nowego satelity. Rzeczywiście, potrzeba trzech obserwacji ciała niebieskiego w trzech różnych pozycjach, aby można było określić składowe ruchu. Dalej wskazywano, że odległość dzieląca pocisk od powierzchni Księżyca „można by" oszacować na jakieś dwa tysiące osiemset trzydzieści trzy mile[17], czyli mniej więcej cztery tysiące pięćset mil francuskich[18].

Telegram kończył się podwójną hipotezą: albo zwycięży siła przyciągania Księżyca i podróżnicy dotrą do wyznaczonego celu, albo pocisk, utrzymując się na stałej orbicie, będzie grawitował wokół tarczy księżycowej do końca świata.

Jaki będzie los podróżników w tak diametralnie różnych warunkach? Co prawda mieli żywność wystarczającą na jakiś czas, ale przypuściwszy, że uda się im to śmiałe przedsięwzięcie, jak zdołają powrócić, i czy możliwe, że będą w stanie tego dokonać? Czy można byłoby uzyskać o nich jakieś wiadomości? Wszystkie te kwestie, rozpisywane piórami najbardziej uczonych ludzi naszych czasów, silnie roznamiętniały ogół społeczności.

W tym miejscu warto zrobić uwagę, nad którą powinni zastanowić się głęboko zbyt niecierpliwi obserwatorzy. Kiedy jakiś uczony przedstawia do ogólnej wiadomości odkrycie oparte jedynie na teorii, to musi to czynić z wielką rozwagą. Nikt nie jest zmuszany do tego, aby odkrywać planety, komety czy satelity, więc kiedy w takich przypadkach popełni błąd, natychmiast narazi się na rubaszne docinki tłumu. Zatem dużo lepiej jest poczekać – a tak właśnie powinien był postąpić zbyt niecierpliwy J.-T. Maston, zanim skierował do całego świata ów telegram, który – według niego – definitywnie określał wynik całej wyprawy.

W istocie telegram zawierał dwie pomyłki różnego rodzaju, co później zostało udowodnione. Pierwsza to błąd obserwacyjny dotyczący odległości pocisku od powierzchni Księżyca, ponieważ w dniu 11 grudnia niemożliwe było dostrzeżenie pocisku, a to, co J.-T. Maston zobaczył, albo wydawało mu się, że widział, nie mogło być wehikułem wystrzelonym z kolumbiady. Drugi błąd był natury teoretycznej, a dotyczył przyszłego losu wspomnianego pocisku, bo uczynienie z niego satelity Księżyca stało w absolutnej sprzeczności z prawami mechaniki teoretycznej.

Tylko jedna hipoteza postawiona przez obserwatorów z Long's Peak mogła się okazać słuszna, ta mianowicie, że podróżnicy (jeśli jeszcze będą żyli), łącząc swoje wysiłki z przyciąganiem księżycowym, zdołają dotrzeć do powierzchni naszego satelity.

Otóż ci ludzie, równie inteligentni, co odważni, wytrzymali straszliwe następstwa wstrząsu przy wystrzale, i to właśnie ich podróż w pocisku-wagonie zostanie opowiedziana ze wszystkimi szczegółami, nawet tymi najbardziej dramatycznymi. To opowiadanie zburzy wiele złudzeń i przewidywań, ale da prawdziwe pojęcie o perypetiach, jakie mogą się zdarzyć podczas podobnej wyprawy. Uwydatni ono także naukowe instynkty Barbicane'a, wybiegi przemyślnego Nicholla i nieco humorystyczną odwagę Michela Ardana.

Poza tym w tej powieści zostanie udowodnione, że J.-T. Maston, ich czcigodny przyjaciel, tracił czas, kiedy pochylony nad gigantycznym teleskopem obserwował Księżyc podążający swoją drogą poprzez rozgwieżdżoną przestrzeń.

17 *Mila* – tu: mila angielska równa 1609 m, stosowana do wyrażania odległości na lądzie.

18 *…cztery tysiące pięćset mil francuskich* – najwyraźniej błąd Verne'a; powinno być: cztery tysiące pięćset kilometrów.

Rozdział I

Od godziny dziesiątej dwadzieścia do godziny dziesiątej czterdzieści siedem wieczorem

Kiedy wybiła dziesiąta, Michel Ardan, Barbicane i Nicholl pożegnali się z liczną grupą przyjaciół, którzy pozostawali na Ziemi. W pocisku znajdowały się już dwa psy, mające zapoczątkować psią rasę na księżycowych lądach. Trzej podróżnicy podeszli do otworu olbrzymiej żeliwnej rury i za pomocą ruchomego dźwigu opuścili się aż do stożkowatego szczytu armatniego pocisku.

Wówczas weszli do aluminiowego wagonu przez specjalnie w tym celu wykonany otwór. Po wydobyciu na powierzchnię wyciągników dźwigu natychmiast oczyszczono paszczę kolumbiady z wszelkich, zbędnych już rusztowań.

Kiedy Nicholl znalazł się wraz ze swymi towarzyszami w pocisku, zajął się zamknięciem otworu mocną płytą, przytrzymywaną od wewnątrz potężnymi śrubami. Inne dokładnie dopasowane płyty zasłoniły soczewkowate szkła okienek. Podróżnicy, szczelnie zamknięci w swoim metalowym więzieniu, pogrążyli się w głębokich ciemnościach.

– A teraz, moi kochani towarzysze – odezwał się Michel Ardan – czujmy się jak u siebie w domu. Jestem domatorem i znam się wybornie na gospodarstwie. Należy wszystko wykorzystać, by jak najlepiej urządzić nasze nowe mieszkanie, tak abyśmy czuli się w nim wygodnie. Przede wszystkim postarajmy się o to, żeby zrobiło się tu nieco widniej. Do diabła, przecież gazu nie wynaleziono dla kretów!

To powiedziawszy, beztroski chłopak zapalił zapałkę, pocierając ją o podeszwę buta, po czym przytknął płomyk do wylotu palnika umocowanego w zbiorniku, w którym znajdował się gaz ziemny zmagazynowany pod wysokim ciśnieniem w takiej ilości, że mógł wystarczyć na oświetlenie i ogrzanie pocisku przez sto czterdzieści cztery godziny, to jest sześć dni i sześć nocy.

Gdy gaz zapłonął, oświetlając wnętrze, oczom podróżnych ukazał się wygodny pokój o zaokrąglonym sklepieniu w kształcie kopuły i wyścielanych ścianach, przy których rozmieszczono kanapy.

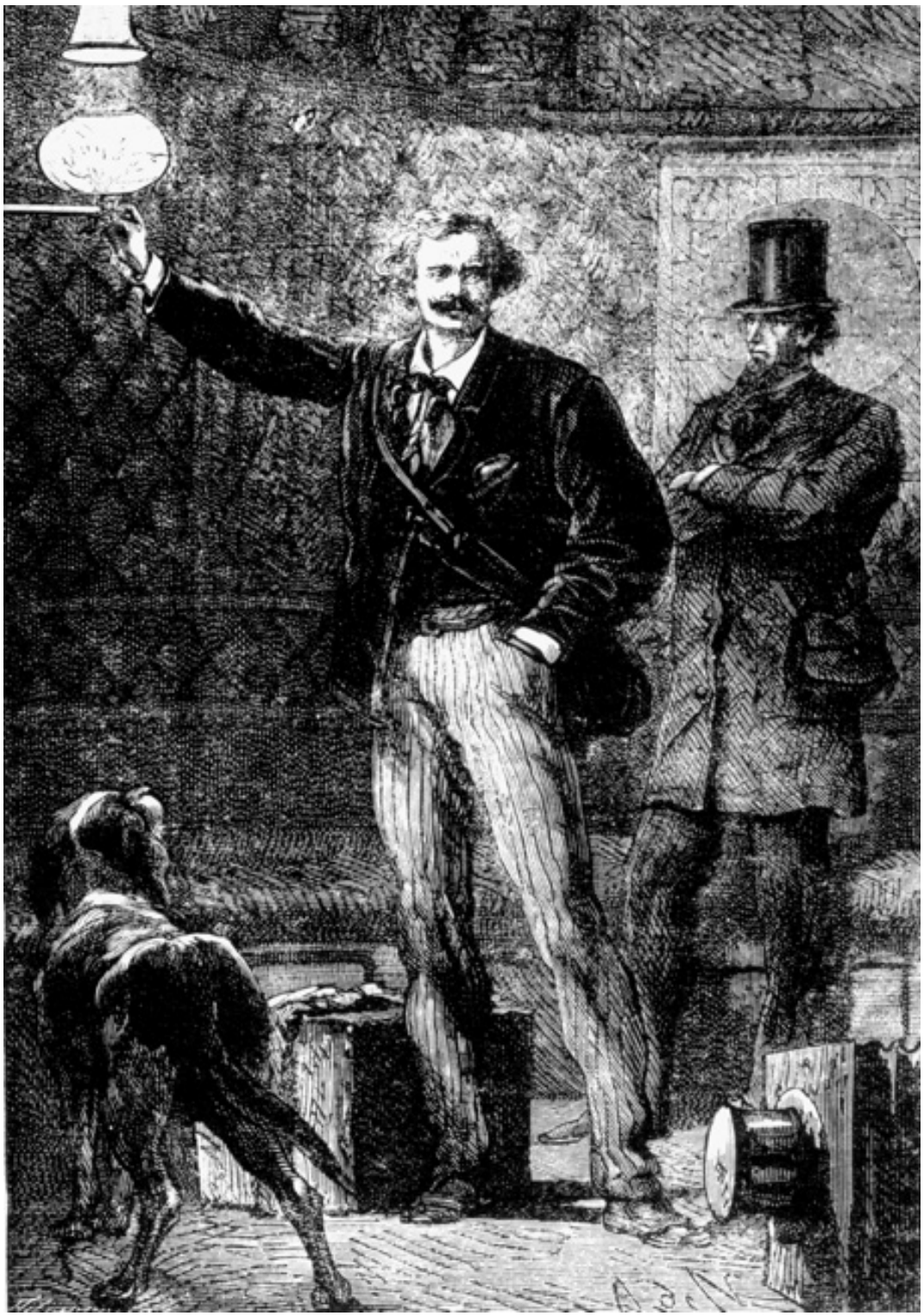

Wszystkie znajdujące się tu przedmioty, takie jak broń, instrumenty, narzędzia i wszelkiego rodzaju sprzęty, były solidnie przymocowane do ścian między wypukłościami wyściółki, żeby bez żadnych uszkodzeń zniosły gwałtowny wstrząs przy wystrzale. Zachowano wszystkie środki ostrożności leżące w granicach ludzkich możliwości, by ów śmiały eksperyment doprowadzić do szczęśliwego końca.

Michel Ardan wszystko dokładnie obejrzał i oświadczył, że jest bardzo zadowolony z urządzenia pomieszczenia.

– Wprawdzie jest to więzienie – rzekł – ale podróżujące więzienie, a gdybym miał jeszcze prawo wystawiania nosa przez okno, to podpisałbym umowę dzierżawy przynajmniej na sto lat! Uśmiechasz się, Barbicane? Ukrywasz coś w myślach? Czy sądzisz, że to więzienie może stać się naszym grobowcem? Niech sobie będzie i grobowcem, ale nie zamieniłbym go na grób Mahometa[19], który unosi się w przestworzach, lecz nie posuwa się do przodu!

Podczas gdy Michel Ardan tak perorował, Barbicane i Nicholl kończyli ostatnie przygotowania.

Gdy trzej podróżni zamknęli się już na dobre w swym mieszkaniu-pocisku, chronometr[20] Nicholla wskazywał dwadzieścia minut po dziesiątej wieczorem. Chronometr ów był zsynchronizowany z dokładnością do dziesiątej części sekundy z chronometrem inżyniera Murchisona. Barbicane rzucił na niego okiem.

– Moi przyjaciele – powiedział – jest w tej chwili dwadzieścia minut po dziesiątej. O dziesiątej czterdzieści siedem Murchison puści elektryczną iskrę po drucie połączonym z ładunkiem kolumbiady. Dokładnie w tym momencie opuścimy naszą sferoidę[21]. Zatem jeszcze przez dwadzieścia siedem minut pozostaniemy na Ziemi.

– Dwadzieścia sześć minut i trzynaście sekund – poprawił go pedantyczny Nicholl.

– No cóż, w ciągu dwudziestu sześciu minut można zrobić dużo rzeczy! – zawołał wesołym głosem Michel Ardan. – Można przedyskutować najważniejsze zagadnienia dotyczące moralności albo polityki, a nawet dojść do jakichś konkretnych rozstrzygnięć! Dwadzieścia sześć dobrze wykorzystanych minut znaczy więcej niż dwadzieścia sześć lat bezczynności! Kilka sekund życia Pascala czy Newtona[22] było o wiele cenniejsze niż całe istnienie niestrawnego tłumu głupców…

– Jaki z tego wyciągasz wniosek, niezmordowany gaduło? – zapytał prezes Barbicane.

– Że pozostało nam jeszcze dwadzieścia sześć minut – odparł Ardan.

– Tylko dwadzieścia cztery – sprostował Nicholl.

– Niech będzie dwadzieścia cztery, skoro ci na tym zależy, zacny kapitanie – odpowiedział Ardan. – Dwadzieścia cztery minuty, w czasie których można by zgłębić…

– Michel – przerwał mu Barbicane – podczas naszej podróży będziemy mieli dość wolnego czasu na zgłębianie nawet najbardziej zawiłych zagadnień. Teraz jednak zajmijmy się naszym odlotem.

– Czyżbyśmy nie byli gotowi?

– Bez wątpienia jesteśmy, lecz trzeba podjąć jeszcze pewne środki ostrożności, aby złagodzić, jak to tylko możliwe, skutki pierwszego wstrząsu!

– Czy pomiędzy łamliwymi przegrodami nie mamy warstw wody, której elastyczność dostatecznie będzie nas chronić?

– Mam taką nadzieję, Michelu – odpowiedział łagodnie Barbicane – ale nie jestem tego całkiem pewny!

– Ach, ty figlarzu! – zawołał Ardan. – On ma nadzieję…! Nie jest tego pewny…! Z tym pożałowania godnym wyznaniem czekał aż do chwili, gdy zostaliśmy upakowani jak śledzie w beczce! Chcę zaraz stąd wyjść!

– W jaki sposób? – zapytał Barbicane.

– Prawda, to nie takie łatwe… – stwierdził Ardan. – Jesteśmy w pociągu, a za dwadzieścia cztery minuty

19 Według legendy złożona w Medynie trumna ze zwłokami Mahometa unosiła się w powietrzu, nie będąc podtrzymywana przez żadną podporę.

20 *Chronometr* – przenośny zegar o dużej dokładności pomiaru, stosowany do pomiarów w astronomii, geodezji, nawigacji; niepodlegający wpływowi magnetyzmu ani zmian temperatury; tu: bardzo dokładny zegarek.

21 *Sferoida* – bryła powstała przez obrót elipsy, w przybliżeniu odpowiadająca kształtem kuli ziemskiej.

22 *Blaise Pascal* (1623-1662) – francuski matematyk, fizyk, pisarz i filozof; jeden z najwybitniejszych myślicieli europejskich; głosił zasadę rozdziału między poznaniem racjonalnym (porządek rozumu) i intuicyjnym (porządek serca); opisał wielkość i nędzę człowieka; był współtwórcą podstaw teorii prawdopodobieństwa, sformułował zasadę indukcji matematycznej, badał zjawiska dotyczące ciśnienia atmosferycznego i hydrostatyki (prawo Pascala); skonstruował jedną z pierwszych maszyn liczących; *Isaac Newton*, sir (1643-1727) – angielski fizyk, matematyk, filozof i astronom, profesor fizyki i matematyki uniwersytetu w Cambridge, członek Royal Socjety oraz paryskiej AN; w roku 1687 opublikował pracę *Philosophiae naturalis principia mathematica*, w której sformułował podstawy fizyki klasycznej i przedstawił ich zastosowanie w zagadnieniach mechaniki, astronomii i fizyki; sformułował prawo powszechnego ciążenia, wyjaśnił precesję osi Ziemi i pływy morza, uzasadnił prawa Keplera; w optyce opracował korpuskularną teorię budowy światła, określił zasady optyki geometrycznej.

rozlegnie się gwizdek konduktora…

– Za dwadzieścia – wtrącił Nicholl.

Przez chwilę trzej podróżni patrzyli na siebie wzajemnie, a następnie zaczęli oglądać uwięzione razem z nimi przedmioty.

– Wszystko jest na swoim miejscu – stwierdził Barbicane. – Teraz musimy postanowić, jak najlepiej się ulokować, by przetrzymać wstrząs przy wystrzale. Nie jest rzeczą obojętną, jakie przyjmiemy pozycje. Nie możemy dopuścić do tego, żeby krew zbyt gwałtownie uderzyła nam do głów.

– Trafna uwaga – potwierdził Nicholl.

– W takim razie stańmy na głowach, a stopy trzymajmy w górze jak klowni z Wielkiego Cyrku – powiedział Michel Ardan, zawsze gotowy dopasować swe działania do wypowiedzianych słów.

– Nie, połóżmy się raczej na boku i w ten sposób lepiej zniesiemy skutki wstrząsu – powiedział Barbicane. – Zauważcie, że w chwili, gdy pocisk wystartuje, to prawie wszystko jedno, czy będziemy na przedzie, czy w środku pocisku.

– To „prawie wszystko jedno" bardzo mnie uspokaja – odrzekł Ardan.

– Podziela pan moje zdanie, Nicholl? – spytał Barbicane.

– Całkowicie – odpowiedział kapitan. – Mamy jeszcze trzynaście i pół minuty.

– Ten Nicholl nie jest człowiekiem! – zawołał Michel. – To chronometr z sekundnikiem, wychwytem[23], i ośmioma rubinowymi łożyskami…

Lecz towarzysze już go dłużej nie słuchali, zajęli się bowiem z niewyobrażalnie zimną krwią ostatnimi przygotowaniami. Przypominali dwóch pedantycznych podróżnych zajmujących miejsca w wagonie i starających się urządzić najwygodniej jak tylko było to możliwe. Doprawdy, można by sobie zadać pytanie, z jakiej materii są wykonane serca Amerykanów, które nie pulsują szybciej nawet w chwili zbliżania się największego niebezpieczeństwa!

W pocisku zostały umieszczone trzy grube i bardzo solidnie wykonane koje. Nicholl i Barbicane ustawili je w samym środku tarczy tworzącej ruchomą podłogę. Na nich mieli się położyć trzej podróżni na kilka chwil przed samym wystrzałem.

W tym czasie Ardan, nieumiejący pozostawać w bezruchu, krążył po swoim ciasnym więzieniu niczym drapieżne zwierzę w klatce, czy to gawędząc z przyjaciółmi, czy przemawiając do swych psów, Diany i Satelity, którym, jak widzimy, nadał niedawno te wiele mówiące imiona.

23 *Wychwyt* – element mechanizmu zegarowego.

– Hej, Diana! Hej, Satelita! – wołał, drażniąc je. – Pokażcie selenickim braciom piękne maniery ziemskich psów! Niech to przyniesie zaszczyt całej psiej rasie! Do licha! Jeśli kiedykolwiek powrócimy na ten ziemski padół, to chcę przywieźć z sobą mieszańca, jakiegoś *moon-doga*[24], który zrobi tu prawdziwą furorę!

– Jeśli na Księżycu są psy… – zauważył Barbicane.

– Co do tego nie ma żadnych wątpliwości – stwierdził z przekonaniem Michel Ardan. – Podobnie jak konie, krowy, osły i kury. Zakładam się, że znajdziemy tam także kury!

– Daję sto dolarów, że ich nie znajdziemy – odezwał się Nicholl.

– Trzymam zakład, panie kapitanie – odpowiedział Ardan, ściskając dłoń Nicholla. – À propos: przegrał pan już trzy zakłady z naszym prezesem, ponieważ zostały zebrane fundusze niezbędne do zrealizowania naszego przedsięwzięcia, ponieważ powiodła się operacja odlewania i wreszcie udało się bez żadnego wypadku nabić ładunkiem kolumbiadę… Już przegrałeś, kapitanie, sześć tysięcy dolarów.

– Zgadza się – potwierdził Nicholl i dodał – godzina dziesiąta trzydzieści siedem minut i sześć sekund.

– Rozumiem, kapitanie. Zanim jednak minie kwadrans, będziesz musiał przekazać prezesowi kolejne dziewięć tysięcy dolarów: cztery tysiące dlatego, że kolumbiada się nie rozpadnie, a pięć tysięcy, gdyż pocisk wzniesie się w przestworza wyżej niż na sześć mil.

– Mam potrzebne pieniądze przy sobie – odpowiedział Nicholl, uderzając ręką po kieszeni ubrania – i niczego bardziej nie pragnę jak bezzwłocznie uiścić dług.

– Widzę, Nicholl, że jesteś uporządkowanym człowiekiem, do czego ja nigdy nie doszedłem; pozwól sobie jednak powiedzieć, że zawarłeś serię niekorzystnych dla siebie zakładów…

– A to dlaczego? – spytał Nicholl.

– Bo jeśli wygrasz pierwszy, to znaczy kolumbiada rozpadnie się razem z pociskiem, nie będzie już Barbicane'a, który miałby wypłacić tobie wygrane dolary.

– Moja stawka została zdeponowana w banku w Baltimore – odparł po prostu Barbicane – i w razie śmierci Nicholla zostanie przekazana jego spadkobiercom!

– Ach, co za praktyczni ludzie! Jakie konkretne umysły! – zawołał Michel Ardan. – Tym bardziej was podziwiam, że zupełnie was nie rozumiem!

– Dziesiąta minut czterdzieści jeden – oznajmił Nicholl.

– Zatem zostało przeszło pięć minut! – stwierdził Barbicane.

– Tak, pięć krótkich minut! – rzekł Michel Ardan. – Tymczasem my jesteśmy zamknięci w pocisku spoczywającym na dnie armaty długości dziewięciuset stóp! Pod tym pociskiem ułożono w stos czterysta tysięcy funtów bawełny strzelniczej, która równa się milionowi sześciuset tysiącom funtów zwykłego prochu! Nasz przyjaciel Murchison ze swoim chronometrem w ręku, ze spojrzeniem utkwionym we wskazówce, z palcem spoczywającym na elektrycznym aparacie, liczy sekundy, zamierzając nas wyrzucić w międzyplanetarne przestworza…

– Dosyć, Michel, dosyć! – powiedział poważnym tonem Barbicane. – Czas się przygotować. Już tylko kilka chwil dzieli nas od tego ważnego momentu. Moi przyjaciele, uściśnijmy sobie dłonie.

– Tak! – zawołał Michel Ardan, bardziej wzruszony, niż to pragnął pokazać.

Trzej dzielni towarzysze złączyli się w ostatnim uścisku.

– Niech Bóg ma nas w swojej opiece – rzekł pobożny Barbicane.

Michel Ardan i Nicholl wyciągnęli się na kojach ustawionych na środku tarczy.

– Dziesiąta czterdzieści siedem – szepnął kapitan.

„Jeszcze czterdzieści sekund!" – pomyślał Barbicane, szybko zgasił gaz i położył się obok towarzyszy.

Panującą głęboką ciszę przerywało tylko tykanie chronometru wybijającego sekundy.

Nagle nastąpił straszliwy wstrząs i pocisk, pod naciskiem sześciu miliardów litrów gazu wytworzonego przy wybuchu piroksyliny, wyleciał w przestworza.

24 *Moon-dog* (ang.) – pies księżycowy.

Rozdział II
Pierwsze pół godziny

Co się wydarzyło? Jakie skutki wywołało owo straszliwe uderzenie? Czy pomysłowość konstruktorów przyniosła pozytywny wynik? Czy dzięki sprężynom, czterem korkom wodnym i łamliwym przegrodom zdołano zamortyzować siłę wstrząsu? Czy udało się poskromić szalony pęd wywołany prędkością początkową jedenastu tysięcy metrów, która wystarczyłaby na to, by przelecieć przez Paryż czy Nowy Jork w przeciągu jednej sekundy? Bez wątpienia takie pytania stawiały sobie tysiące świadków tego niesamowitego wydarzenia, którzy zapomnieli o celu wyprawy i myśleli tylko o podróżnikach! A gdyby któryś z nich – na przykład J.-T. Maston – mógł zapuścić wzrok do wnętrza pocisku, cóż by tam zobaczył…?

W tej chwili jeszcze nic, gdyż w pocisku panowała głęboka ciemność. Można było jednak stwierdzić, że cylindryczno-stożkowe ściany znakomicie oparły się wstrząsowi. Nie było żadnych rozdarć, zagięć ani deformacji. Cudowny pojazd nie popsuł się pod gwałtownym działaniem środka wybuchowego, ani nie został stopiony i nie spadł na ziemię w postaci aluminiowego deszczu, jak się tego obawiano.

We wnętrzu w sumie panował jedynie lekki nieporządek. Wprawdzie kilka przedmiotów wyleciało gwałtownie w górę, ale najważniejsze z nich, jak się wydawało, nie ucierpiały od uderzenia. Przychwyty były nienaruszone.

Na ruchomej tarczy, która po roztrzaskaniu się przegród i wypłynięciu wody obsunęła się aż na samo dno, leżały bez ruchu trzy ciała. Czy Barbicane, Nicholl i Ardan jeszcze oddychali? Czy ten pocisk nie był już tylko metalową trumną unoszącą w przestworza trzy trupy…?

Kilka minut po wylocie pocisku z kolumbiady jedno z ciał się poruszyło: wyciągnęło ręce, podniosło głowę i w końcu uklękło. Był to Michel Ardan. Obmacał się, wydał dźwięczne „hmm", po czym powiedział:

– Michel Ardan w komplecie. Zobaczmy, jak się mają inni!

Dzielny Francuz chciał się podnieść, lecz nie potrafił stanąć na nogach. Głowa mu się kiwała, oślepiał go nagły napływ krwi. Zachowywał się jak pijany.